

# POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE

DAWNIJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW  
ANCIENNEMENT: BULLETIN DE L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS

20, RUE LEGENDRE  
PARIS - 17<sup>e</sup>

DIRECTEUR DE LA PUBLICATION  
JERZY JANKOWSKI

TÉL.: CARnot 54-28  
C.C.P. 7323-28 PARIS

No 6 (84) PARIS CZERWIEC 1963 ROK WYDANIA XII  
JUIN ANNEE D'EDITION

## Traktat francusko - niemiecki

Traktat przyjaźni podpisany 22 stycznia 1963 r. między gen. de Gaullem a kanclerzem Adenauerem jest dla Polaków sprawą pierwszorzędno znaczenia. Traktat paryski wiąże ściślej jeszcze Niemiec z Republiką Federalną z Francją, a więc z Zachodem. Ten sam fakt choćby ma dla Polski wartość asekuracji przed pokusami ze Wschodu. Ale to nie wszystko! Traktat opiera się na stałej i regularnej konsultacji między rządami obydwu krajów w sprawach polityki zagranicznej, obrony itd. Choć specjalny nacisk w tekście traktatu położony został na wspólną politykę w ramach instytucji, w których obydwie państwa są reprezentowane (Pakt Atlantycki, Wspólnota Europejskie itd.), nie wyklucza to jednak konsultacji w innych ważnych sprawach jak wyraźnie głosi tekst traktatu („Les deux gouvernements se consulteront, avant toute décision, sur toutes les questions importantes de politique étrangère et, en premier lieu, sur les questions d'intérêt commun...”). Nie przesadzamy chyba, zaliczając sprawy polsko-niemieckie do rzędu „spraw ważnych”.

Kiedy 25 marca 1959 r., w czasie konferencji prasowej, generał de Gaulle wypowiedział się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, rzecznik francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdził, że Niemcy z którymi Francja współpracuje są Niemcami w granicach z roku 1945. Nikt nie może nam wzjąć za złe, że obecnie postawimy pytanie: „Z jakimi Niemcami Francja zawiera traktat przyjaźni?”

Na to pytanie odpowiedział sprawozdawca komisji spraw zagranicznych p. Louis Terrenoire, deputowany U.N.R. (a jednocześnie prezes organizacji francuskiej Unii Paneuropejskiej):

„...Niemcy, bardziej niż kiedykolwiek, nie pokrywają się ze swoimi granicami. Zostały one posiekane w wyniku ostatniej wojny. Dwa państwa, które czasem się nie znają a czasem się potępiają nawzajem, dzielą jeden naród. Nawet zjednoczone, Niemcy nie odnajdą swoich granic, które pozostaną dla nich granicami nostalgii. — Ale naród francuski będzie respektował w przyszłości podpis swoich mandatariuszy z roku 1963 tylko w sto-

sunku do Niemiec dostatecznie pewnych siebie, aby nigdy nie oddały siły lub intrygi na usługi tej nostalgii. To należało powiedzieć, gdyż przyjaźń zobowiązuje do szczerości. — Z drugiej strony jednak, Francja nie odmówi narodowi niemieckiemu prawa do samookreślenia się (autodeterminacji). Niemcy wschodni powinni móc stanowić o sobie na drodze swobodnej i szczerzej konsultacji”.

I tym razem sprawa wydaje się zupełnie jasna. Francja zawiera traktat z Niemcami w granicach z 1945 r., pragnie połączenia Niemieckiej Republiki Federalnej z zoną okupacyjną sowiecką, ale nie gwarantuje „granic nostalgii”, że użyjemy terminu p. Terrenoire. Mało tego: przestrzega przy okazji debaty parlamentarnej nad ratyfikacją Traktatu, że w przyszłości podpis Francji nie będzie obowiązywał jeżeli Niemcy, przy pomocy siły lub intrygi, starać się będą o zdobycie tych „granic nostalgii”. Taka jest wykładnia traktatu przez rząd i parlament francuski i nie jest nam znany ani jeden głos, któryby ze strony oficjalnych czynników francuskich wykładnię tę poddał w wątpliwość.

Tak wygląda rzeczywistość od strony francuskiej. Francja przekreśliła przeszłość i podała rękę Niemcom, aby wspólnymi siłami budować zjednoczoną Europę.

Rzeczywistość od strony Polski wygląda nieco inaczej. Oczywiście, są wizyty przedstawiciela Kruppa, który znakomicie dogaduje się z „górką” komunistyczną w Warszawie, zawarto traktat handlowy, mówi się o polepszeniu stosunków między dwoma krajami. Tymczasem jednak na początku czerwca, to znaczy już po ratyfikowaniu przez Bundesrat i Bundestag traktatu z Francją, najwyższe osobistości niemieckie, a mianowicie kanclerz Adenauer i socjalistyczny kandydat na kanclerza, burmistrz Berlina — Willy Brandt uczestniczą w masówce „ziomków” ze Śląska w Kolonii. Oddajemy głos korespondentowi paryskiego dziennika „Combat” p. R. Quercy:

„W Kolonii, masówka uchodźców ze Śląska posłużyła przywódcom niemieck-

kim jako pretekst, aby przypomnieć, że Niemiecka Republika Federalna nie uznaje granicy na Odrze i Nysie”. „...Bonn nie przestaje wysuwać roszczeń terytorialnych. W Kolonii poruszono sprawę Odry i Nysy. Willy Brandt zwrócił uwagę, że byłoby kłamiwe dawać do zrozumienia, że ta granica została zaakceptowana przez ludność Niemiec zachodnich. — Kanclerz Adenauer był bardziej ostrożny”.

Stwierdziwszy, że tych uchodźców, zupełnie wziętych w nowy teren Niemiec zachodnich, trzeba właściwie nazywać ex-uchodźcami dziennikarz francuski kończy:

„Nie ma już problemu uchodźców w Republice Federalnej. Byłoby rzeczą karygodną i niebezpieczną sztucznie go podtrzymywać”.

Dziennikarz francuski wie dobrze, że w niedawnych wyborach w Dolnej Saksonii „Partia uchodźców” straciła wszystkie posiadane mandaty. Ale chyba wiedzą o tym także i kanclerz Adenauer i przywódca socjalistów, Willy Brandt? Dlaczego więc znaleźli się na wiecu w Kolonii? W wolnym kraju nie można zabronić nikomu tworzyć takiej czy innej organizacji. W Londynie np. istnieje nawet Koło Kijowian-Polaków; nie znaczy to, że szykuje ono nową wyprawę na Kijów, a zresztą utrzymuje dobre stosunki z Ukraincami. Toteż nie przeraża nas zbyt wiele ani istnienie różnych „ziomkostw”, ani nawet ich krzykliwe manifestacje. Sprawa zaczyna być poważna dopiero od chwili, gdy na ich masówkach pojawiają się członkowie rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i przywódcy partii politycznych. Są oni tam oczywiście nie po to, by zaagitowanym przez płatnych urzędników „ziomkostw” byłym uchodźcom przemówić do rozumu, ale po to by poprzeć ich polakożercze tendencje. Zdarza się to nie po raz pierwszy, niestety.

Ze strony amerykańskiej zapewniano Polaków niejednokrotnie, że OTAN-NATO nie będzie służyć Niemcom do poparcia ich roszczeń terytorialnych. Ze strony francuskiej usłyszeliśmy, że ani zjednoczona Europa, ani traktat z 22 stycznia nie będą mogły służyć Niemcom jako odskocznia do nowego „Drang nach Osten”, który może być dosyć kosztowny dla nich.

Wydaje się nam, że sprawa niemieckich roszczeń na wschodzie należy do kategorii „spraw ważnych”, o których mówi Traktat. Jako takie podlegać one muszą konsultacji francusko-niemieckiej i mamy nadzieję, że nasi francuscy przyjaciele znajdą możliwie szybko (np. w czasie pierwszej konsultacji w lipcu br.) okazję, aby Niemcom przypomnieć, że nie gwarantowali im „granic nostalgii”.

Pismo nasze stara się przyczynić do normalizacji stosunków między narodem polskim a narodem niemieckim. Normalizacja ta możliwa jest tylko na linii Odry i Nysy. Jak świadczy o tym artykuł Kh. Koppe'go coraz więcej Niemców już to rozumie. Czas najwyższy, aby zrozumiał to i rząd Niemieckiej Republiki Federalnej.

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!  
A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français.

### ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

# Kongres w Aocście a nasze problemy

Jak to sygnalizowaliśmy w poprzednim numerze „Polski w Europie”, w dniach 16, 17 i 18 maja br. odbył się w mieście Aoste (Włochy) XIII-ty kongres Federalistycznego Związku Europejskich Wspólnot Etnicznych (Union Fédéraliste des Communautés Ethniques Européennes).

Zanim zdamy sprawę z przebiegu kongresu zatrzymamy się nad samym problemem grup etnicznych, a więc tych wspólnot językowych i kulturalnych, które albo żyją poza własnym państwem, albo też własnego państwa nie mają. Do pierwszej kategorii należą mniejszości narodowe „klasyczne”, które granica polityczna, przeprowadzona najczęściej w wyniku jakiejś wojny odłączyła od pnia narodowego; ten problem jest stosunkowo najbardziej znany, gdyż w okresie między dwiema wojnami światowymi wypełniał on bez przerwy łamy dzienników, zwłaszcza w Europie Środkowej. Pojęcie mniejszości narodowej wiązało się wówczas z tendencją państwa większościowego do wynaradawiania przez likwidowanie szkolnictwa, prasy, placówek kulturalnych itd., na co mniejszość odpowiadała akcją irredentyczną, której celem było oddalenie się od państwa X a przyłączenie się do państwa Y, które oczywiście irredentę wspierało. Tolerancja w dziedzinie mniejszości była rzadkim wypadkiem, a narzucone poszczególnym państwom (a między innymi i Polsce) ustawodawstwo, poparte zobowiązaniami międzynarodowymi nie tylko nie polepszało sytuacji, ale czasem ją pogarszało. — Drugą kategorią grup narodowościowych są te, które nie posiadają własnego państwa, chociaż nikt nie przeczy ich odrębności językowej i kulturalnej; należą do niej np. Baskowie we Francji i w Hiszpanii, Fryzowie w Niemczech i w Holandii, Celtowie we Francuskiej Bretanii i na wyspach brytyjskich itd. Trzecią wreszcie grupą — to dawne emigracje, które „puściły korzenie” uzyskując obywatelstwo kraju zamieszkania, ale zachowując swój język i kulturę.

Po ostatniej wojnie problem mniejszości bynajmniej nie znikł ani nie zmalał. Powstał on nawet tam, gdzie dotychczas z jego istnienia nie zdawano sobie sprawy albo jego istnienie przemilczano. O ile przed wojną 1939 r. słychać było we Francji od czasu do czasu o autonomistach alzackich i bretońskich, o tyle dzisiaj o Baskach słychać częściej niż o Alzactczykach; w Szwajcarii, gdzie zdawałoby się wszystkie problemy są załatwione bo nawet niewielka grupa retoromańska uzyskała swój status prawny — od kilku lat a zwłaszcza w ostatnich miesiącach nabiera rozgłosu akcja po francusku mówiących mieszkańców Jura przeciw niemieckojęzycznej większości kantonu berneńskiego. — Sprawa południowego Tyrolu nie tylko spowodowała zatarg między Włochami a Austrią, ale nawet była przedmiotem obrad Narodów Zjednoczonych. — Problemy mniejszości nie są bynajmniej przywilejem starej Europy! W Kanadzie w ostatnich dniach oddano pod sąd kilkunastu członków terrorystycznej organizacji Front de Libération Québécois, którzy walczyli o oderwanie tej francuskiej prowincji od anglojęzycznej większości Kanady. Na Bliskim Wschodzie wojna Kurdów przeciw arabskiej większości Iraku zapędziła szpały gazet, z których niedawno zesłała walka o prawa kulturalne Tamilów na Cejlonie. Oczywiście listę tę można znacznie wydłużyć chcąc zacytować wszystkie konflikty w samej tylko Europie. W granicach Imperium Sowieckiego konflikty mniejszościowe bynajmniej bowiem nie znikły; w Polsce reżym miał kłopoty z Ukraińcami i Białorusinami, a stary konflikt rumuńsko-węgierski w Siedmiogrodzie odżywa w ostatnich miesiącach jak za dawnych czasów.

W tych warunkach Federalistyczny Związek Wspólnot Etnicznych powinien móc odegrać dużą rolę, jako że metody wynikające z systemu federalistycznego jak najbardziej nadają się do załatwiania tego rodzaju konfliktów. Federalizm bowiem stoi na stanowisku że nie tylko jednostka posiada prawo do swojego języka i kultury, ale posiadają je także poszczególne grupy narodowe, mniejsze czy większe. Bo w sprawach mniejszościowych sprawy języka i kultury, a więc prasy, szkół, nabożeństw we własnym języku itd. grają o wiele większą rolę niż problemy gospodarcze i socjalne, które oczywiście nie pozostają bez wpływu na pierwszą kategorię zagadnień; uprzedmiotowując gwałtownie jakąś prowincję, a więc powodując napływ robotników innojęzycznych na b. krótkiej przestrzeni czasu można zmienić charakter kulturalny danego regionu; odwrotnie — przez odmowę uprzemysłowienia — powoduje się

masową emigrację, a więc też osłabia się dana grupa językowa. — Jak widzimy problemy wspólnot etnicznych — do których, nie zapominajmy, należą oddawna osiadłe w wielu krajach społeczności polskie — są skomplikowane i wymagają specjalnej organizacji, która by się nimi zajmowała, starając się je rozwiązać w duchu europejskim.

Na 87 zapisanych na liście kongresistów w Aocście (stolica regionu autonomicznego języka francuskiego we Włoszech) około 60 było efektywnie obecnych. Poza obserwatorami reprezentowali oni 26 organizacji członkowskich, należących do F.Z.E.W.E. Kongres był gościem rządu autonomicznego okręgu Aosty, reprezentowanego przez sympatycznego szefa departamentu oświaty p. Mario Andreoni; obrady toczyły się na ratuszu miasta Aosta.

Kongres otworzył dotychczasowy prezes Związku p. Hans Schmidt, przedstawiciel mniejszości niemieckiej w Szlezewiu północnym, poseł do parlamentu duńskiego. Sprawozdanie z działalności Związku, złożył p. Povl Skadegard, Duńczyk, sekretarz generalny organizacji od wielu lat; w swoim sprawozdaniu p. Skadegard zacytował m.in. ustęp z encykliki „Pacem in terris” papieża Jana XXIII, w którym Ojciec święty porusza problem mniejszości narodowych. Poza referatami o sytuacji na terenie poszczególnych grup mniejszościowych, o aktywizacji pracy na odcinku młodzieżowym w ramach F.Z.E.W.E. mówił p. Ossi Boese, Niemiec sudecki, zaś p. Olivro, mer miasta Guincamp w Bretanii, wygłosił b. interesujący odczyt zatytułowany „Europejska jedność i różnorodność”.

Sprawozdania wykazały wielką różnorodność w sytuacji poszczególnych wspólnot etnicznych. Jedne z nich mają zasadnicze problemy załatwione, często nawet ujęte w ramy tekstów prawnych i współpracę z rządami swoich krajów ułożoną; do nich należą Duńczycy w południowym Szlezewiu i Niemcy w Północnym, a także Fryzowie w Holandii. Drugie wspólnoty walczą o swoje prawa kulturalne i o swój status prawny w ramach kraju większościowego; tych jest najwięcej. Inne wreszcie, będąc w istocie emigracjami politycznymi poza własnym krajem, walczą o prawa mniejszości za „żelazną kurtyną”.

Zatrzymajmy się nad tym ostatnim wypadkiem, który jako Polaków interesuje nas specjalnie. Na kongresie była obecna kilkusobowa delegacja „Kossowarów” czyli mniejszości albańskiej z Jugosławii pod kierownictwem prof. W. Andoni. W sposób wzruszający prof. Andoni i jego rodacy mówili o prześladowaniu przez Serbów ok. miliona Albańczyków, którzy przed 50 laty zostali włączeni do Serbii najpierw, a z kolei do Jugosławii. Jesteśmy na pewno z nimi całym sercem, ale nie podzielamy ich metody walki o prawa ich rodaków. Dziś zwłaszcza, kiedy w wielkim konflikcie świata komunistycznego Belgrad i Tirana znalazły się we wrogich obozach, wysyłanie przez jakąś zachodnią organizację międzynarodową listów poleconych do Tita aby lepiej się obchodził z Albańczykami musi mieć niewielki efekt praktyczny, a politycznie tylko osłabia organizację, która takie listy wysyła. Wątpliwy czy jakiejś organizacji polskiej przyszłoby na myśl organizowanie wysyłania listów do prezenta komunistycznej Czechosłowacji, aby przestał gnębić Polaków na Śląsku Cieszyńskim.

Polacy byli reprezentowani na kongresie przez delegację Związku Polaków w Niemczech, który należy do F.Z.E.W.E.; na czele trzyosobowej delegacji stał prezes Stefan Szczepaniak; poza tym — jako obserwatorzy uczestniczyli w kongresie pp. dr Stanisław Kudlicki z Bonn i Jerzy Jankowski z Paryża. Wśród dziesięciu rezolucji uchwalonych przez kongres w Aocście jedna była podpisana przez Związek Polaków w Niemczech oraz organizację duńską i fryzyską z Niemiec; dotyczyła odszkodowań za prześladowania hitlerowskie; została ona — po dużej walce — uchwalona z pewnymi zmianami jako ramowa, z tym że każda grupa może do niej dodać specyficzne dla siebie żądania.

Wśród członków kongresu na 87 osób zapisanych było 32 Niemców i 11 Duńczyków; Niemcy nadawali ton kongresowi, czasem zachowując się trochę niedyskretnie jak na zjazd międzynarodowy; np. do zasadniczej komisji mającej opracować bazy polityczne (principes fondamentaux) organizacji — na 5 osób wybrano 3 Niemców, podczas gdy było na zjeździe kilkanaście narodowości.

Na zakończenie wybrano nowe władze Związku. Prezesem został Duńczyk, p. Svend Johansen, wiceprezami: Bretończyk p. Pierre Laurent i przedstawiciel Niemców z Południowego Tyrolu dr. Volger. Sekretariat generalny pozostał w ręku p. Skadegarda.

Do sprawy ewentualnego udziału organizacji polskich w F.Z.E.W.E. w swoim czasie powrócimy.

## FRANCJA — BAŁTYK

„Association France-Baltique” urządziła 31 maja br. w Paryżu swój doroczny obiad, na który obok Litwinów, Łotyszów i Estończyków oraz Francuzów znaleźli się przedstawiciele innych narodów Europy wschodniej; najskromniej byli reprezentowani Polacy (2 osoby).

Obok prezesa Stowarzyszenia generała Ganeval'a i dawnego prezesa — senatora E. Pezet, a także sekretarza generalnego p. H. de Montfort w obiedzie wzięło udział szereg osobistości francuskich, a wśród nich przewodniczący Komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego — p. Maurice Schumann i b. min. Arthur Conte.

Wprowadzony przez gen. Ganeval'a, zabrał głos p. Maurice Schumann. Wyraził on solidarność Francuzów z narodami bałtyckimi i stwierdził, że wraz ze swymi przyjaciółmi zamierza podjąć inicjatywę idącą w kierunku uznania paszportów litewskich, łotewskich i estońskich oraz ponownego wpisania dyplomatów tych krajów na listę korpusu dyplomatycznego; Francja bowiem nie uznała nigdy włączenia państw bałtyckich do Sowietów.

W imieniu Bałtów odpowiedział p. Karlis Berends, charge d'affaires Łotwy w Paryżu. — „Francja — powiedział p. Berends — podobnie jak inne wielkie mocarstwa demokratyczne, nigdy nie uznała nielegalnego panowania (Sowietów), którego to panowania nasze trzy bratnie narody nie uznają nigdy. W związku z tym pozwalam sobie przytoczyć dokładne brzmienie wyroku Sądu Najwyższego w Paryżu z 10 stycznia 1951 r., który świadczy o tym mocnym stanowisku (Francji) i wskazuje na jego znaczenie prawne:

„Żaden akt o znaczeniu międzynarodowym nie zaistniał, aby zmazać uznanie Państwa Łotewskiego, żaden traktat nie stwierdził zniesienia takiego państwa, jako posiadacza praw a także zobowiązań prawnych; tak długo jak traktat pokoiu nie zdecydował o losie Łotwy nie jest możliwe powiedzieć i uznać, że Łotysze są obecnie bezpaństwowcami”.

„Francja teraz, jak była nią zawsze, w swojej różnorodności kierunków i opinii politycznych, jest bojowniczką o prawo narodów do samostanowienia i fakt, że p. Maurice Schumann, honorowy prezes „Association France-Baltique” jest jednocześnie prezesem Ligi dla Samostanowienia Narodów („Ligue pour l'autodetermination des peuples”) jest dla nas szczególnie cenny.

„Witamy tutaj serdecznie członków tej Ligi, którzy zechcieli znaleźć się dzisiaj wśród nas. Przyjmując, 9 maja 1963 r., delegację Zgromadzenia Narodów Ujarmionych Europy, w skład której wchodził przedstawiciel Bałtów, p. Chaban-Delmas, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego (Assemblée Nationale) wspomnieli o wiekowych więzach łączących Francję z narodami Europy Środkowej i Wschodniej, o zrozumieniu i zainteresowaniu jej dla sprawy ich uwolnienia. Francja, która przyznała prawo stanowienia o sobie krajom afrykańskim nie może nie być za tym, aby to samo prawo zostało przyznane krajom europejskim. Podobne zainteresowanie i zrozumienie dla tej sprawy wykazał wielokrotnie Prezydent Republiki, generał de Gaulle. Jesteśmy wdzięczni rządowi francuskiemu za wytrwanie na stanowisku nie uznawania (zaborów państw bałtyckich). W obecnej sytuacji jesteśmy wdzięczni za to poparcie, które w obliczu świata wykazuje, że ten jawny zamach na prawa narodów do samostanowienia jest niedopuszczalny i nie może uzyskać swego potwierdzenia prawnego. Gdyby wolny świat ustąpił na tym punkcie, zachęcałby tym samym do nowych agresji. W całokształcie stosunków między Wschodem a Zachodem, to zajęcie stanowiska (przez Francję) ma znaczenie zasadnicze”.

Jak widzimy, Bałtowie są pod względem prawnym w lepszej od nas sytuacji. Oni mają podstawy do tworzenia „Państwa na wygnaniu” nie tylko moralne ale i prawne. Zyczymy im, aby swoje uprzywilejowane stanowisko (niestety tylko prawne, bo los ich narodów nie jest do pozazdroszczenia!) wykorzystali we wspólnej walce jaką prowadzimy o wolność naszych narodów przeciw jednemu imperium jakie pozostało po dekolonizacji Azji i Afryki — Imperium Sowieckiemu, opartemu na systemie kolonialnym.

# NASZE SPRAWY

## PODEJRZANI „EUROPEJCZYCY”

Trafił do naszych rąk rocznik za rok 1962 Instytut Studiów Europejskich przy Uniwersytecie w Turynie. Instytut powstał w roku 1952, wykłady trwają dwa lata; po pierwszym roku studiów dostaje się „certificat d'études supérieures européennes”, a po drugim „diplôme d'études supérieures européennes”. Na liście 32 studentów Instytutu nie znajdujemy polskich nazwisk; choć jest kilku Jugosłowian, a nawet Czechów. Profesorów i wykładowców jest znacznie więcej niż studentów, bo aż 69 należących do 15 narodowości.

Wśród profesorów jest aż 7 z „żelaznej kury”: 1 Węgier, 1 Rumun (uchodźca), 3 Jugosłowian i 2 Polaków. Pierwszy z nich to Stefan Rozmaryn, profesor prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Warszawskim, drugi to osławiony Czesław Korolko-Bobrowski, który figuruje w spisie jako „wiceprzewodniczący Polskiej Rady Gospodarczej. Ten ostatni ma wykłady o planifikacji „socjalistycznej”, ze szczególnym uwzględnieniem Polski i Jugosławii; p. Bobrowski, który normalnie w Polsce powinien mieć dużo roboty, zważywszy, że wyniki jego „planowania” nie są zachwycające, stara się możliwie najwięcej wyklądać zagranicą, ma bowiem także wykłady we francuskim Institut de Hautes Etudes. Pytanie, które trzeba sobie postawić, znając p. Bobrowskiego, dotyczy naukowej obiektywności jego wykładów. Czyż naprawdę jest konieczne, żeby właśnie p. Bobrowski kształcił kadry europejskie? To ostatnie pytanie stawiamy pod adresem polskich ekonomistów wykładających na uniwersytetach wolnego świata, a takich przecież nie brak. — P. Rozmaryn wyjaśnia studentom Instytutu „homogénéité politique” między organami naczelnymi w państwach komunistycznych; jest to „naukowe” wydanie ogólnie znanej prawdy: Partia rządzi. Ale czy aż trzeba było wzywać p. Rozmaryna z Warszawy, aby to wyjaśniać studentom?

## OBERLAENDER ZNOWU NA WIDOWNI

Można być zwolennikiem normalizacji stosunków między narodem polskim a niemieckim, ale jednocześnie nie przejawiać entuzjazmu dla Niemców, którzy źle się zapisałi w historii naszego narodu. Tak jest właśnie z osławionym dr Teodorem Oberlaenderem, b. ministrem Adenauera do spraw uchodźców. Kiedy w maju 1960 r. kanclerz Adenauer musiał — pod wpływem opinii międzynarodowej i niemieckiej — rozstać się ze swoim ministrem, mieliśmy prawo przypuszczać, że jest to koniec jego kariery politycznej.

Ostatnio jednak po śmierci posłanki, która poprzedzała go na liście kandydatów — Oberlaender wszedł automatycznie na jej miejsce do parlamentu. Przeciwnemu protestował związek niemieckich studentów liberalnych, a nawet — o dziwo — Związek uchodźców ze Wschodnich Niemiec. Nic nie pomogło: dr Oberlaender zasiadł na ławach parlamentu w Bonn; w momencie jego wejścia na salę obrad — jak donosi „Dziennik Polski” z 10.VI.63 r. — jego koledzy z C.D.U. (partii Adenauera) przywitali go oklaskami.

Na pewno nie oklaskiwali oni w tym momencie poprawy stosunków polsko-niemieckich. Coś trzeba bowiem wybrać: entuzjazm dla Oberlaendera albo zgodę z Polakami.

## PRZEDSTAWICIEL KRUPPA W POLSCE

Jednocześnie z powrotem Oberlaendera do parlamentu, prasa doniosła o nowej podróży do Polski Bertholda Beitz, naczelnego dyrektora zakładów osławionego Kruppa, który z „handlarza armat” i „podżegacza wojennego” stał się pupilem Chruszczowa i Gomułki. Pan Beitz był po raz pierwszy po wojnie w Polsce w lutym 1958 r., potem w końcu 1959 r., a następnie w grudniu 1960 r.;

były to misje prywatne, których pretekstem były zazwyczaj polowania. W styczniu 1961 r. Beitz był po raz pierwszy w Niemczech w misji oficjalnej, dla podjęcia rokowań handlowych, których wynikiem było podpisanie w marcu br. umowy handlowej na trzy lata. W bieżącym miesiącu ma być otwarta w Warszawie niemiecka misja handlowa na czele której stanie zawodowy dyplomata dr Bernd Mumm von Schwarzenstein, dotychczasowy ambasador Republiki; wydaje się to świadczyć, że cele tej misji wykraczają poza wymianę handlową między dwoma krajami.

W czasie swojej niedawnej podróży do Sowie- tów, gdzie odwiedzał wraz z kilku współpracownikami niedawno wybudowane przez Kruppa zakłady sztucznych włókien, został on zaproszony przez Chruszczowa na długą rozmowę. Wtedy to Chruszczow raz jeszcze przypomniał jak świetne wyniki mogłaby dać współpraca niemiecko-sowiecka. Niech to wezmą pod uwagę ci, którzy gotowi są zapomnieć o Rapallo i pakcie Ribbentrop-Mołotow, nie mówiąc już o rozbiorach Polski. — Łatwość z jaką można przejść z kategorii „podżegaczy wojennych” do kategorii przyjaciół rządów komunistycznych powinna ostrzeżać niektóre umysły, którym śni się „Plan Rapackiego”.

## POLSKA BIERZE UDZIAŁ W „KURZEJ WOJNIE”

Jak wiadomo między Stanami Zjednoczonymi a Wspólnym Rynkiem wybuchła niedawno „kurza wojna”. Polega ona na tym, że Amerykanie produkują metodą przemysłową kurczaki (intensywne żywienie), które eksportują do Europy. Ostatnio Kraje Wspólnego Rynku postanowiły podnieść cło na kurczaki amerykańskie, co się oczywiście Amerykanom nie podoba. Obok Francji Niemiecka Republika Federalna także jest czynna na froncie „kurzej wojny”. Woli ona bowiem kurczaki sprowadzane z Polski (i żywione normalnie, a więc smaczniejsze) od masowej produkcji amerykańskiej. — Stany Zjednoczone protestują w tym wypadku głośno, gdyż polskie kurczaki są żywione amerykańskim zbożem, które Polska dostaje praktycznie za darmo (zboże jest płacone w złotych, a złote wydawane przez Amerykanów w Polsce, np. na budowę szpitala w Krakowie).

## INTEGRACJA JEST CHYBA ZUPEŁNA!

Często się zdarza, że nasi francuscy przyjaciele narzekają, że Polacy tak wolno wchodzą w społeczeństwo miejscowe. Są jednak wyjątki.

Na stronie 4 (kolumna 6) paryskiego dziennika „Le Monde” z 15 czerwca w notatce „Les oubliés” (Zapomniani) czytamy, że Henryk Kaźmierczak, który pomagał algierskiej organizacji F.L.N. przebywał nadal w więzieniu, podczas gdy Algierczyków już dawno wypuszczono.

A zaraz pod tą notatką tytuł następnej: „Aresztowany 31 maja doktor Zdrojewski, sekretarz Chateau-Jobert ucieka z więzienia w Bordeaux”.

Jeden z F.L.N., drugi z O.A.S. — wszędzie jesteście „reprezentowani”. Ale może nie o to właśnie chodziło?

## KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWA „WĘGIEL I NAUKA O CZŁOWIEKU”

Od dłuższego czasu przy różnych okazjach mówi się i pisze o „kryzysie węglowym”. Stosownie do okoliczności, narzeka się bądź, że węgla jest za mało bądź za dużo i przewiduje się jego bliski koniec jako źródła energii, które nafta i energia atomowa mają zastąpić. Dyskusje tego rodzaju są czasem techniczne czasem ekonomiczne, ale rzadko obejmują one problem człowieka: górnika, który ten węgiel kopie.

Inicjatywa francuskich kopalń węgla (Houilleres du Nord et du P.-de-C.) urządzenia przy współ-

pracy uniwersytetu w Lille (Faculte des Lettres et Sciences Humaines) międzynarodowego kolokwium, którego tematem zasadniczym byłyby człowiek w przemyśle węglowym jest więc godna zanotowania.

W ciągu czterech dni (13 do 16 maja br.) około dwudziestu prelegentów omawiało poszczególne aspekty problemu ludzkiego w przemyśle węglowym.

Historia kopalnictwa węglowego w różnych krajach Europy, ludzie zasłużeni w dziedzinie rozwoju przemysłu węglowego, kopalnie jako czynnik zaludniania pewnych regionów, medycyna pracy w kopalniach, język jakim mówią górnicy, kopalnie w literaturze XIX-go wieku, a nawet praktyki religijne górników — oto kilka tematów referatów nad którymi toczyła się dyskusja w czasie kolokwium w Lille.

Polacy są narodem górników, połowa Polaków w zachodniej Europie żyje z węgla. Ale — zgodnie ze smutną tradycją — tylko zdaje się trzech Polaków wzięło udział na tej ciekawej konferencji międzynarodowej. Sprawozdanie z konferencji w formie książkowej wyjdzie na jesieni br. Może ta książka zainteresuje naszą prasę, syndykaty i organizacje polskie.

## A TO ZNACIE?

„Wiosną zakwita kwiat

I słyhać słowików trele,

Ach, jaki piękny jest świat

Ze Związkiem Radzieckim na czele...”

Jest to próbka poezji „Polski ludowej” w duchu „patriotyzmu konstruktywnego”, jakiego chcą uczyć Polaków w wolnym świecie „Polonia” tow. Hankego i odradzający się jak feniks z popiołów „Pax”, któremu katolickie sukcesy tow. Zawiej- skiego spędzają sen z oczu.

## CZYŻBY NOWA

### „REKTYFIKACJA GRANICY”?

W Polsce chodzą pogłoski, że na początku roku Chruszczow z Gomułką jeździli na tajemnicze narady nie tylko do Olsztyna, ale także w okolice Suwałk. Na północ od tego miasta odkryto jakoby złoża cennych rud, o których się przypuszcza, że są to rudy uranu. — Chruszczow wykazał ogromne zainteresowanie tą sprawą i miał podobno osobiście oglądać odkrytki. — Stąd wyszły pogłoski, że okręg rudonośny ma — podobnie jak nafta pod Hrubieszowem — zostać w niedługim czasie włączony do Sowie- tów, a Polska dostanie wzamian jeszcze trochę więcej piasku.

A Polaków zagranicą tow. Hanke uczyć będzie nadal, że Polska jest niepodległa i suwerenna!

## OD ADMINISTRACJI

Administracja prosi anonimowych ofiarodawców w Ugine (Savoie) o podanie adresu na który należy wysłać kwit za przesłane pieniądze.

Przy tej okazji Administracja dziękuje tym wszystkim, którzy poczuli się w obowiązku pomóc materialnie naszemu pismu i wyraża życzenie, aby lista tych osób z każdym miesiącem była coraz dłuższa.

Raz jeszcze prosimy o przekazywanie wszystkich kwot na konto pocztowe Związku Polskich Federalistów:

C.C.P. PARIS 7 323-28  
UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>



## O FEDERALIZM NA WŁASNYM PODWÓRKU

Na początku tego roku dowiedzieliśmy się, że jeden z polskich ośrodków politycznych nosi się z zamiarem zwołania za dwa-trzy lata światowego zjazdu Polaków, zjazdu który miałby charakter polityczny, a nie jak to się zwykło określać „polonijny”.

Projekt jest świetny pod warunkiem, że będzie dobrze przygotowany nie tylko technicznie, nie tylko politycznie, ale także — a może przede wszystkim — koncepcyjnie. Jeżeli bowiem zwoła się Polaków z całego świata po to, aby im raz jeszcze powiedzieć: „...ale świętości nie szargać”, to można sobie oszczędzić i pieniędzy i fatygi. A te „świętości” — to zarówno pojęcia jak i osoby, które odziedziczyliśmy po epoce w której świat wyglądał zupełnie inaczej i w której formy i metody walki o wolność naszego narodu były zupełnie odmienne.

W osiemnaście lat po Jaltcie i ustaniu działań wojennych czas najwyższy poddać analizie całokształt spraw polskich w wolnym świecie.

Jak się przedstawiają w tej chwili koncepcje polityczne na których buduje się próby walki o wolność Kraju i o zachowanie przy polskości w jak najszerszym rozumieniu tego słowa 10.000.000 Polaków w wolnym świecie czyli 1/4 narodu?

Większość Polaków i publicystów polskich poza Krajem używa uparcie terminu „emigracja polityczna”. Termin ten wiąże się z pojęciem tej grupy Polaków, która nie przyjęła obywatelstwa obcego, a jeszcze ściślej: która posiada paszporty uchodźcze. Reszta Polaków jest uważana za „Polonię”, to znaczy za ludzi polskiego pochodzenia, których poparcie dla polskich tez politycznych jest mile widziane, ale na których w walce o Polskę się nie liczy, a do decyzji nie dopuszcza.

Teza ta jest bardzo niebezpieczna dla akcji polskiej w wolnym świecie. Większość Polaków poza granicami Kraju w roku 1963 to ludzie, którzy nie są „emigracją”, bo po prostu znikąd nie emigrowali, a urodzili się tam gdzie mieszkają. Ci którzy na przestrzeni wielu dziesiątków lat istotnie z Polski emigrowali, najpierw jako emigranci zarobkowi, a w ostatnim ćwierćwieczu jako emigranci polityczni, w mundurze lub bez, — w większości mają dziś obywatelstwo kraju zamieszkania. Jeżeli z ogólnej liczby członków Społeczności Polskiej poza Krajem wyłączymy te dwie kategorie, to przekonamy się łatwo, że „emigracja polityczna” jest stosunkowo małą grupą i — tak rozumiana — nie może stanowić bazy operacyjnej dla akcji polskiej w wolnym świecie.

Nie dość na tym! Grupa „uchodźców” maleje z roku na rok, w proporcji raczej geometrycznej niż arytmetycznej, a nowoprzybyli z Kraju nie wyrównują luk stworzonych przez przyjmowanie obcego obywatelstwa, no i — rzecz jasna — zgoni. Nie można budować twierdzy na krze lodowej, która wędruje po ciepłych morzach!

Posiadając skupiska polskie w przeszło 50 krajach świata musimy rozumować nie kategoriami emigracji, ale diaspor. Niech nam przykład żydowski na coś posłuży: bez diaspor nie byłoby państwa Izraela.

Mit obywatelstwa polskiego, które jedynie uprawnia do zabierania głosu w sprawach polskich (uśmieliby się z tego Witos, Piłsudski, Dmowski czy Korfanty przed 1918 r.!) doprowadza nieraz do sytuacji, które byłyby zabawne, gdyby nie stwarzały fałszywego obrazu. W niektórych krajach, z Francją na czele, większość — o ile nie całość — organizacji polskich ma status prawny organizacji cudzoziemskich, mimo że ich kierownictwo — z prezesami włącznie — nie mówiąc już o członkach złożone jest w 90-95% z obywateli danego kraju.

Jedynie Polonia Amerykańska ma „dyspensę” od obywatelstwa polskiego. Ci którzy pieją peany na cześć zasłużonych działaczy i świetnie działających organizacji polsko-amerykańskich nie chcą widzieć, że jedni mają paszporty a drugie statuty amerykańskie i że właśnie dlatego mogą tak owocnie działać!

Nie chcemy nikomu zrobić przykrości, ale to co się nazywa potocznie „kierownictwem politycznym” jest już w bardzo podeszłym wieku. Gen.

Anders ma dziś lat 71, p. Mikołajczyk 62, Zaleski 80, Bór-Komorowski 68, p. Raczyński 72, że wymienimy tylko „szczyty”. Z tego należy wyciągnąć konsekwencje!

Od lat się słyszy skargi i narzekania na temat zmniejszania się zainteresowania sprawami politycznymi wśród Polaków w wolnym świecie. Idzie za tym zmniejszenie się ofiarności na cele a charakterze politycznym; łatwiej jest dziś zebrać 1.000 F. na budowę kościoła niż na Skarb Narodowy. — Wydaje się, że zamiast chować głowę w piasek i zaprzeczać oczywistości, warto przeanalizować przyczyny tego stanu rzeczy. Zaczniemy od tego, że to zjawisko nie jest wyłącznie kłopotem Polaków w wolnym świecie, ale dotyczy ono wielu społeczności — poczynając od naszego własnego Kraju. Szukając jego przyczyn, można bez trudności stwierdzić istnienie reguły ogólnej: istnieje ono wszędzie tam gdzie obywatel dochodzi do wniosku, że z jego głosem nikt się „na górze” nie liczy i że jego czynny udział w akcji politycznej nie ma żadnego szansu zmienienia czegośkolwiek. Stan taki zaistnieć może w różnych ustrojach i w różnych okolicznościach.

W naszym przypadku, z biegiem lat coraz wyraźniejszym się staje, że akcja polityczna Polaków w wolnym świecie opiera się na teorii „narodu wybranego”; tym „narodem wybranym” są Polacy w Wielkiej Brytanii, po staranym wydzieleniu tych, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie. Inne ośrodki polskie w Europie i w świecie — poza Polonią Amerykańską — nie posiadają takiego wpływu na to co się decyduje w Londynie; jeżeli do tego dodamy skromny udział w szesnastorocznych wyborach do Rady Jedności Narodowej (przy tych wszystkich zastrzeżeniach — jedynego ciała pochodzącego częściowo przynajmniej z wyborów!), to stwierdzimy, że o opcjach 10 milionów ludzi, którzy w wolnym świecie przynajmniej do polskości decyduje baza około 12.000 osób. Inne kraje mają czasem „filie” Rady Jedności Narodowej, pozabawione jednak formalnego wpływu na decyzje londyńskie. W grupie Mikołajczyka nie jest bynajmniej lepiej pod tym względem, gdyż jedynym ośrodkiem jako tako interesującym się terenem jest Polskie Stronnictwo Ludowe, zaś inne człony tej grupy funkcjonują na zasadzie jakichś swoistych praw o sukcesji. Grupa Zaleskiego poza Londynem i — zdaje się Detroit — nie stanowi na innych terenach problemu, więc nie ma potrzeby nią się zajmować.

Oparta na teorii „narodu wybranego”, w dodatku poddane nienajlepszym wpływom wypiarskim, kraju w którym najbardziej chyba zakorzenione są tendencje do „dogadania się” z Sowietami, polityka londyńska ma najczęściej charakter „prawdy objawionej”. Dyskusji na zasadnicze tematy dotyczące spraw polskich nie ma w poszczególnych krajach, trudno więc robić jakąkolwiek syntezę czy konfrontację poglądów w ośrodku centralnym, założywszy nawet że ośrodek ten powinien znajdować się w Londynie, którego wybór naszym zdaniem był w roku 1945 r. półściem po linii najmniejszego oporu a następnie — błędem politycznym. — Ale chcąc linię polityczną wolnych Polaków wypracować demokratycznie, a więc zasięgając w zasadniczych sprawach opinii „dołów”, czy, jak kto woli, mas — trzeba pomyśleć o takiej strukturze życia polskiego w wolnym świecie, żeby to zasięganie opinii było praktycznie możliwe.

W tym miejscu przypomnieć wypada, że reżym i jego zagraniczni komunistyczni współpracownicy od 1945 r. kilkakrotnie zmienili i taktykę i strukturę swojej akcji. Wyniki tego dostosowywania się do okoliczności najlepiej odczuwamy na własnej skórze. Komuniści nie stawiają przed nikim bariery paszportowej. Przeciwnie: potrafią oni wykorzystywać fakt, że ogromna większość Polaków w wolnym świecie ma obywatelstwo kraju zamieszkania, a więc nie podlega ograniczeniom dotyczącym cudzoziemców i stanowią masę wyborców z którą członkowie ciał parlamentarnych muszą się liczyć. — Komuniści więc wykorzystują tych właśnie, których „niepodległościowcy” bądź od siebie odpychają, bądź udają, że nie widzą ich paszportów. Więcej nawet: na terenie

Francji pozostawili oni ostatnio swojemu losowi obywateli polskich (to znaczy P.R.L.), a cały nacisk położyli na obywateli francuskich, przy czynnej współpracy Francuskiej Partii Komunistycznej.

Jaką metodą można zorganizować społeczność polską w wolnym świecie, przewyższając granice paszportowe z jednej strony, a rozproszenie po 50 krajach świata z drugiej? Wydaje się nam, że należy na naszym własnym podwórku zastosować system federalny, którego dewizą jest „jedność w różnorodności”.

W każdym kraju, w którym istnieje więcej niż jedna organizacja polska powinna powstać terytorialna federacja organizacji polskich, złożona z dwu członków: organizacje polskie na statusie miejscowym (a więc organizacje Polaków-obywateli danego kraju) i organizacje polskie na statusie cudzoziemskim. W poszczególnych regionach powinno się tworzyć przedstawicielstwa regionalne, reprezentujące podobne typy skupisk polskich; i tak np. widzimy w Europie reprezentację Polaków w krajach Wspólnego Rynku, reprezentację Polaków w Wielkiej Brytanii i Irlandii, reprezentację Polaków w krajach skandynawskich itd.

Zjazdy przedstawicieli organizacji terenowych czy też zjazdy regionalne powinny dyskutować — obok własnych spraw, w których mieć będą ostateczną decyzję — także i podstawowe problemy polityki polskiej w których decyzja powinna należeć bądź do ciała wyłonionego przez Polaków w całej Europie, bądź nawet do centralnego ośrodka światowego, którym byłaby Egzekutywa Polityczna. W ten sposób ośrodek centralny byłby zwolniony od zajmowania się szeregiem problemów, mających charakter terenowy bądź regionalny, a które dziś kierowane są do „Londynu”, bo nie ma ciała, które zajęłoby się nimi na właściwym szczeblu. — Ta metoda pozwoliłaby także ośrodkowi centralnemu — w którym oczywiście chcielibyśmy widzieć syntezę trzech istniejących dzisiaj „kierownictw politycznych” — zająć się dokładnym przepracowaniem zasadniczych opcji politycznych.

Powie ktoś, że plan tego rodzaju jest naiwny i czysto teoretyczny, bo te czy owe organizacje do niego nie przystąpią, jak np. Polacy w Ameryce nie przystąpili nigdy do Światowego Związku Polaków Zagranicą. Po pierwsze, różnica jest dość zasadnicza: dawny „Światpol” opierał się wyraźnie o Państwo Polskie, a proponowana przez nas struktura ma charakter ponadpaństwowy, ma być dziełem wszystkich: uchodźców, obywateli francuskich, amerykańskich, niemieckich i brazylijskich. Po drugie, w życiu zbiorowym nic nigdy nie dzieje się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Wspólny Rynek, który w ciągu kilku lat zrewołucjonizował Europę także rozpoczął się od sześciu państw, podczas gdy inne — które dziś proszą o przyjęcie — nie chciały iść razem w momencie, kiedy stawał on pierwsze kroki. Dlatego też dzisiaj ważne jest, aby maszynę puścić w ruch, aby rozpocząć przebudowę struktury naszej dziesięciomilionowej społeczności według wzorów federalnych i żeby zrobić to szybko zanim „stara gwardia” nie zejdzie z posterunku i zanim zobojętnienie do spraw polskich nie ogarnie tych, na których się chce dziś budować.

Zapowiedź wielkiego zjazdu Polaków w wolnym świecie mogłaby być dobrym początkiem dla takiej właśnie gruntownej przebudowy struktury życia polskiego poza Krajem i zachętą dla tych, którzy się od organizacji polskich odsunęli, przeświadczeni, że z ich głosem — zwłaszcza jeśli mieszkają poza Wielką Brytanią — nikt się dziś nie liczy.

Jerzy JANKOWSKI

EUROPA NIE KONCZY SIĘ NA  
DZISIEJSZEJ LINII DEMARKACYJNEJ  
MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

CHCESZ SŁUŻYĆ POLSCE, DALEKO  
OD KRAJU? BUDUJ EUROPE —  
WALCZ Z KOMUNIZMEM!



# Czyśmy się bardzo pomylili ?

Dnia 15 grudnia 1956 r., a więc w 7 tygodni po objęciu przez Gomułkę władzy w Polsce w broszurze wydanej przez Związek Polskich Federalistów pod tytułem „Czego chce Gomułka, czego my chcemy od Gomułki? — pisaliśmy:

## JAK POWINNIŚMY PATRZEC NA WYPADKI W KRAJU?

Zanim odpowiemy na to pytanie powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że sąd nasz o tym, co się dzieje w Polsce jest opinią ludzi wolnych i mających co jeść. Następnie winniśmy pamiętać, że nikt z nas nie ma prawa pchania rodaków w Kraju do jakiejś krwawej awantury.

A więc gdy stawiamy na rozgrywkę polityczną o sprawę wolności Kraju, musimy nauczyć się rozumować politycznie. W dobrej orkiestrze nie wszyscy grają na trąbce, a na różnych instrumentach, ale całość daje harmonię dźwięków. Emigracja jest w swoich wypowiedziach swobodniejsza i musi mówić to czego jeszcze Kraj powiedzieć nie może, z tych czy innych względów.

A więc, trzeba być za Gomułką czy przeciw Gomułce pytają się nieraz nasi Rodacy zagranicą. Pytanie takie stawiają zazwyczaj ludzie, którzy nie potrafią być za czymś czy przeciw czemuś, a tylko za kimś czy przeciw komuś, ci którzy mniej interesują się programem, a więcej osobą. A także ci dla których to co nie jest czarne jest białe i naodwrot, mimo że inne kolory także istnieją.

Pomyślmy rozsądnie! W całości spraw związanych z naszym Krajem są dwie kategorie zagadnień: Sprawy Polaków i Sprawy Polski.

**Sprawy Polaków** to wszystko to co dotyczy życia naszych rodzin, krewnych i przyjaciół w Kraju: czy mają co jeść, czy mają się w co ubrać czy nie grozi im na każdym kroku więzienie, czy mogą korzystać ze swobodnej prasy i radia itp.

Otóż Gomułka ma poparcie emigracji za każdym razem jak zdejmuje jednego szpicla i dodaje jedną koszulę czy bochenek chleba. — Nie mamy żadnego powodu nie cieszyć się z każdego polepszenia warunków egzystencji naszych Rodaków w Kraju, choćby zawdzięczali to oni człowiekowi dla którego nime mamy sympatii.

**Sprawy Polski** to wszystko to co dotyczy losów całego Narodu i naszego Kraju. Otóż tutaj sprawa nie przedstawia się wcale lepiej po przyjsciu do władzy Gomułki.

**W płaszczyźnie międzynarodowej** Polska jest w dalszym ciągu częścią Imperium Sowieckiego.

**Militarnie** — Polska jest nadal związana Paktem Warszawskim, dzięki któremu dywizje sowieckie stacjonują na terenie Kraju. **Ekonomicznie** — Polska jest nadal związana paktem gospodarczym tzw. Komekon, który nie pozwala na okradanie go przez Moskwę, jeśli znowu uzna ona to dla siebie za pożyteczne. **Dyplomatycznie** — Polska nie może występować samodzielnie, jak wykazało choćby głosowanie w O.N.Z. nad sprawą węgierską, gdzie delegat Polski głosował za tezą sowiecką, wbrew opinii całego Kraju.

**W płaszczyźnie wewnętrznej** Polska jest w dalszym ciągu rządzona przez Partię Komunistyczną (P.Z.P.R.).

Z przemówienia wyborczego Gomułki wynika, że inne partie zostaną dopuszczone do uczestnictwa w rządach tylko w wypadku kiedy się zgodzą na program komunistyczny. Czyli innymi słowy: pod warunkiem, że zrezygnują z własnego programu! Nie jest to oczywiście dro-

ga do demokracji, o jakiej marzy Kraj i jaką znamy na Zachodzie.

Wypowiedzi Gomułki w sprawach ustroju gospodarczego nie pozwalają na wyciągnięcie wniosków, że zrezygnował on z wprowadzenia reform komunistycznych, jak tylko przeminie niebezpieczeństwo katastrofy u progu której stoi dzisiaj Kraj.

Bardzo mało ludzi, tak w Kraju jak i na emigracji, marzy o powrocie do stanu z 1939 roku, czy to w dziedzinie politycznej, czy to w dziedzinie gospodarczej.

Ale między wielką własnością ziemską, a kołchozem jest bardzo duża przestrzeń dla różnych systemów demokracji gospodarczej do której dążą Polacy.

Niestety więc w sprawach Polski emigracja nie może dać swego poparcia Gomułce.

Mówią nam niektórzy: „Przecież Gomułka nie może działać zbyt szybko, aby nie drażnić Rosji”. Odpowiadamy na to: „Nie wymagajcie od nas byśmy tam gdzie chodzi o losy całego Kraju dawali kredyt komukolwiek, choćby się nazywał Gomułka. Poczekamy do chwili kiedy Gomułka podda się próbie wolnych wyborów,

a na straży jego polityki nie będzie stało 40 dywizji sowieckich otaczających Polskę.

Ze stosunkiem do Gomułki jest tak, jak z szukaniem mieszkania. Każdy chce dobrze mieszkać, i to jest normalne. Wiele firm się ogłasza że ma zamiar wybudować dziesięciopiętrowy dom z tym że kandydaci na lokatorów muszą z góry zapłacić gotówką. Ludzie pieniądze wpłacają, rezerwują mieszkania na ósmym piętrze i ...czekają! Po pewnym czasie, gdy wszystkie terminy ogłaszane przez firmy dawno już przysły, okazuje się, że budowa domu doszła tylko do 2-go piętra i... stanęła. Większość tego rodzaju przedsiębiorców, to rzecz jasna oszuści, ale są i tacy, którzy uczciwie myśleli, że im się uda dom zbudować tylko nie umieli się do tego zabrać jak należy. Dla tego, kto za mieszkanie z góry zapłacił jest to zresztą wszystko jedno: gotówka została stracona! Nie śpieszcie się więc ze „stawianiem na GOMUŁKĘ”!

Broszurka Z.P.F. skierowana była do tych, którzy wtedy wołali, że Polska stała się wolna i demokratyczna, bo... rządzi nią Gomułka. Była kubłem zimnej wody na głowy entuzjastów nowego pierwszego sekretarza Partii Komunistycznej. Dziś wielu entuzjastów „wiosny w październiku” trochę spuściło z tonu.

A czy Z.P.F. tak bardzo pomylił się w ocenie sytuacji (choć on także oceniał ją „na gorąco”!) — Czytelnicy sami osądzą.

## PAPIEŻ JAN XXIII



Cały świat okrył się żałobą 3 czerwca 1963 r. Zmarł „Papież pokoju”, „Papież soboru”, „Papież pojednania Kościołów”. W ciągu kilku lat swe go panowania Papież Jan XXIII-ci „zrewolucjonizował” Kościół katolicki za zgodą niemal jednomyślną wiernych. Od kolegium kardynalskiego aż do stosunku do innowierców na wszystkich polach przeprowadził nie tylko reformy administracyjne, ale i zmianę sposobu patrzenia na sprawy. Jego encykliki „Mater et magistra” oraz „Pacem in terris” będące jego testamentem duchowym stanowią będą jeszcze przez wiele lat inspirację nie tylko katolików, ale i tych wszystkich, którzy w świecie zajmują się sprawami publicznymi. Ojciec Święty Jan XXIII-ci poświęcał wiele uwagi sprawom naszego Kraju. Był w ścisłym kontakcie z polską Hierarchią kościelną. Oto jego fotografia w towarzystwie Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

# Ce que les Occidentaux peuvent faire pour l'EUROPE de l'EST

QUELQUES REMARQUES A L'USAGE DE NOS VRAIS AMIS

## OBSERVATIONS GENERALES

Il y a trente ans, Dimitry MANUILSKI, ancien représentant de l'URSS aux Nations Unies, faisant un exposé à l'Ecole Lénine de Guerre Politique, a déclaré : « La guerre au couteau, entre le communisme et le capitalisme est inévitable. Bien entendu, à l'heure actuelle nous ne sommes pas suffisamment forts pour passer à l'attaque. Notre heure sonnera dans 20 ou 30 ans. Pour vaincre, nous serons obligés d'appliquer l'élément de surprise. La bourgeoisie doit être mise en sommeil par nos soins. C'est ainsi que nous commencerons par une offensive de paix sur une échelle jamais connue jusqu'à présent. De notre côté, seront prises des initiatives « électrifiantes » et accordées des concessions inouïes. Les Etats capitalistes, imbéciles et décadents seront heureux de nous aider et de collaborer à leur propre destruction. Ils saisiront l'occasion tendue par nous de devenir nos amis. Et quand leur vigilance faiblira suffisamment, nous les francherons de notre poing serré... »

Ceci a été dit en 1931. En 1963, nous pouvons faire un bilan des efforts soviétiques, une carte en main. En Asie le communisme règne directement sur plus de 750 millions d'hommes. En Europe, en dehors des frontières de l'URSS, sur plus de 100 millions. Les premiers Etats communistes d'Amérique et d'Afrique, le Cuba et la Guinée sont nés. Partout, le communisme est en offensive. L'esclavage de l'Europe Centrale et Orientale est tacitement admis par les diplomates des pays libres, ou encore libres, avec la formule de statu quo qu'il faut sauvegarder « pour le moment ». L'URSS propose sa collaboration aux « Sept » européens et ouvre les portes du COMECON. Le jovial M. « K », qui séduit même certains chanoines, envoie ses lieutenants pour explorer les possibilités de nouvelles conquêtes aux Amériques et fait lui-même « le tour du propriétaire » dans d'autres Etats qui le laissent haranguer les foules et donner ouvertement les instructions aux communistes locaux. Il démobilise son infanterie, désormais inutile et la remplace par les communistes des pays à conquérir dans sa tâche de l'occupation du terrain. Et tout cela se fait avec le consentement des Occidentaux et en parfaite connaissance de cause de leur part. Car, M. « K », pas plus qu'Hitler n'est pas cachottier! Pierre Gaxotte l'a rappelé à l'intention des gouvernants, quelques jours après le « carambolage » de la fameuse « conférence au sommet ».

## OÙ EST VOTRE INFANTERIE ?

M. « K » possède des fusées et son infanterie est déjà à pied d'œuvre ? Où est la vôtre ? Ne comptez pas trop sur les pays de l'Est, abandonnés et trompés. Ils ne se soulèveront pas, pour vous défendre si — tant que les fusées se taisent encore — vous ne faites rien de positif pour eux. En 1960, les déclarations d'intentions ne suffisent plus !

## COMPLEXES

Il est temps de se libérer des complexes. Ils sont de trois sortes : 1° - La peur de s'imaginer qu'on peut s'attaquer à l'Empire Soviétique et de penser que les communistes peuvent reculer. 2° - « L'Etatisme des esprits » qui se déchargent volontiers sur l'Etat des actions qu'ils ne veulent pas entreprendre et 3° - L'habitude de traiter tous les problèmes touchant les originaires de l'Est, non sur le plan politique, mais sur celui de la charité.

Si M. « K » s'intéresse aux ouvriers de Détroit, tout le monde trouve cela normal. Mais, en même temps, on tremble à l'idée que les Occidentaux puissent s'intéresser au sort des ouvriers de Kiev, de Poznan ou de Sofia. Donc, le complexe de la peur !

Un autre complexe est celui de l'Etat, seul habilité à agir. Il y a des domaines dans lesquels des citoyens peuvent agir utilement et parfois eux-seuls peuvent agir. Par contre, dans d'autres domaines, il serait utile de se greffer sur certaines activités des Etats, par exemple : accords culturels, conventions sur le tourisme, certains secteurs des échanges commerciaux.

Enfin, le « complexe de réfugié ». En approchant les problèmes qui concernent les Européens de l'Est dans les pays occidentaux, on bute généralement sur ce complexe. Si l'on veut suivre la doctrine fédéraliste, il faut faire un effort pour se départir des appellations administratives et traiter les communautés des originaires de l'Est, sur le plan ethnique et culturel. Il faut cesser de coller une étiquette « en faveur de... » sur tout ce qu'on fait les Européens de l'Est. Ces efforts peuvent s'avérer en faveur de soi-même !

## MOYENS ET METHODES

Il ne faut pas s'effrayer, en abordant le sujet d'aide à l'Europe de l'Est, que les Européens de ces pays demandent des activités qui nécessitent beaucoup d'argent et beaucoup d'hommes. Dans presque tous les

pays on trouve des actions isolées qui n'ont pas de perspectives voulues et pour la plupart s'effondrent dans la charité souvent... mal ordonnée.

Certainement il faut trouver dans chaque organisation fédéraliste ou « européenne », un responsable des problèmes de l'Est. Il trouvera des collaborations, et surtout des traducteurs, sur place, avec l'aide des fédéralistes de l'Est. Il pourra donc suivre, pour le compte de son organisation, non seulement les événements, mais aussi des initiatives concernant l'Est européen, dans son propre pays. Son rôle serait essentiellement d'intervenir au nom des fédéralistes de son pays. En France, nous avons l'expérience du groupe « France-Europe de l'Est », il existe une expérience belge, etc... Il y a évidemment une diversité dans les méthodes employées.

Les activités concernant l'Est Européen peuvent être groupées en quatre chapitres :

### I — INFORMATIONS

Le premier chapitre concerne les Occidentaux. Il faut faire le nécessaire pour former des spécialistes de l'Europe de l'Est. En dehors des universités et écoles spéciales — qui d'ailleurs manquent régulièrement d'élèves dans les branches spécialisées — nous pensons surtout à la fréquentation nécessaire des milieux Est-Européen. Il faut trouver le terrain de contacts réguliers.

Des journées d'études consacrées entièrement ou partiellement aux problèmes de l'Est-Européen auraient une grande utilité. Les organisations fédéralistes des originaires de l'Est pourraient fournir une partie des conférenciers.

La participation des Européens de l'Est aux discussions sur les problèmes d'actualité pourraient contribuer à l'information du public occidental. On pourrait organiser des séminaires d'études, comme on le fait, par exemple en Belgique.

Il faut attirer l'attention sur l'existence de publications qui faciliteraient aux Occidentaux l'information et les contacts. Sur le plan polonais, il existe par exemple l'annuaire des « Polonais à l'Etranger ». Il y a aussi des bibliographies, des traductions en français et en anglais des œuvres écrites en langues de l'Europe de l'Est.

Il existe dans chaque pays des personnes ayant vécu dans un pays de l'Est. On pourrait les « mobiliser » et profiter de leurs compétences dans le domaine de l'information générale.

### II — ACTION INTERNATIONALE

Ce chapitre vise toutes les interventions qui peuvent être faites par les organisations fédéralistes occidentales pour faciliter l'intégration des Européens de l'Est, ainsi que pour donner une preuve aux peuples de derrière le rideau de fer, que l'Occident considère leur situation comme temporaire et n'a pas perdu l'espoir de les voir rejoindre un jour « L'Europe-société ouverte » où leur place est d'ores et déjà réservée.

Voici, à titre d'exemple, quelques uns parmi les problèmes que les fédéralistes occidentaux devraient poser.

- 1° - Droit de vote européen aux élections européennes, qui finiront par avoir lieu ;
- 2° - Représentation des intérêts des Européens de l'Est dans les Communautés Européennes ;
- 3° - Passeports Européens pour les réfugiés (initiative de M. Spaak, 1953) ;
- 4° - Réparations de guerre aux victimes habitant les pays libres ;
- 5° - Associations des Européens de l'Est, à l'aide aux pays sous-développés (cadres disponibles parmi les victimes du communisme, où de nombreux experts ont été envoyés par les pays communistes de l'Est).

### III — PAYS D'ORIGINE

Dans ce domaine on devrait profiter de toutes les possibilités offertes par les relations officielles entre les pays occidentaux et le pays de l'Est. Donc, l'étude de textes des différents accords s'impose. Toutes les initiatives prises par les organisations fédéralistes devraient viser essentiellement l'information des peuples de derrière le « rideau de fer » sur les perspectives de l'unification Européenne et la présentation des problèmes qui préoccupent l'Est européen dans l'optique européenne.

### IV — COMMUNAUTES DES ORIGINAIRES DE L'EST DANS L'EUROPE LIBRE

Il y a environ 2.000.000 originaires de l'Est dans les pays de l'Europe libre. Seront-ils des ambassadeurs des régimes communistes en Occident ou des porte-paroles de l'Europe, dans leurs pays d'origine ? Cela

ne dépend que des Occidentaux ! Jusqu'à présent, on prête très peu d'attention à ce problème, pourtant exploité à fond par les communistes et les occasions ne manquent pas. En ce moment, à de rares exceptions près, on donne à ces communautés le choix entre l'assimilation pure et simple et le ghetto. Le ghetto comprend aussi des gens nantis de passeport du pays où ils résident ; ce ghetto trouve automatiquement un protecteur puissant en la personne de l'ambassadeur du pays d'origine.

Pourtant, il existe la solution fédéraliste de ce problème : le respect de la personnalité propre de ces communautés, indépendamment de la couleur du passeport que portent leurs membres.

Une remarque encore pour terminer :

L'action dont nous avons esquissé les grandes lignes est d'abord et surtout VOTRE action ! Ce n'est pas la notion de la charité qui doit y présider, mais la notion de la politique.

Les fédéralistes des pays de l'Est sont tout à fait prêts à vous aider et à vous conseiller, mais ne peuvent pas se charger de différentes opérations qui sont dans votre sphère d'action.

Ne nous répondez pas que vous ne pouvez pas consacrer votre temps aux problèmes de l'Est, car vous avez d'autres préoccupations pressantes et essentielles : le sort de TOUTES vos entreprises dépend des victoires remportées par le communisme. Si vous êtes décidés à lui barrer la route en pénétrant par tous les moyens disponibles dans les limites de l'Empire Soviétique, vous avez des chances de gagner. Si vous remettez à plus tard la seule question vitale à notre époque, vous ne bâtirez ni l'Europe, ni l'Euro-Afrique, pas plus que vous ne préserverez le monde libre.

Les pays de l'Est constituent une partie intégrante de l'Europe, de votre Europe, aussi que de la nôtre. Leurs problèmes sont essentiels pour votre avenir, ils méritent donc votre attention, votre temps, vos efforts.

La solution des questions qui nous préoccupent dépend dans une grande mesure de la volonté de gagner la bataille. Nous autres, Européens de l'Est, nous avons cette volonté. Nous sommes sûrs qu'elle ne vous manque pas non plus.

Et on sait que la meilleure méthode de défense, c'est l'attaque. Attaquez donc !

(Suite de la page 8)

A la base, il y a le respect de toutes les communautés légitimes — locales, régionales, nationales, mais aussi professionnelles, culturelles et spirituelles. Le fédéralisme n'est pas un système a priori.

A quoi s'ajoute le principe de subsidiarité, tant de fois rappelé par Pie XII et si clairement énoncé dans le double testament de Jean XXIII : Mater et Magistra, Pacem in Terris. C'est-à-dire que nulle autorité ne doit s'emparer des compétences qui peuvent être assumées par l'autorité inférieure : à la commune ce qui est communal, à la région ce qui est régional, à la nation ce qui est national, à l'Europe ce qui est européen.

Ainsi peuvent être jumelées organiquement à tous les échelons de la société — de la place du village au monde (quand, après la Fédération européenne, on pourra essayer d'envisager, le bolchevisme disparu, une organisation planétaire), l'autonomie, la compétence et la responsabilité.

Ainsi chaque personne peut, dans le respect de sa liberté et de sa dignité, participer réellement à la vie politique et sociale, être un citoyen et non un sujet, un être libre et non un robot.

Comment ne terminerions-nous pas en montrant quel espoir et quel appel le fédéralisme adresse ainsi à nos frères esclaves de l'Est ? Elaborant progressivement un ordre qui recuse à la fois l'individualisme anarchique et le baigne totalitaire, il est le meilleur — non : le seul — antidote au communisme destructeur des personnes et des nations. Permettant de constituer une grande Europe unie dans la solidarité et la liberté, il est la force irrésistible grâce à quoi, un jour, le rideau de fer se disloquera, et où nous pourrions réintégrer dans la communauté des hommes libres ceux qui ont, par leurs souffrances, mérité plus que quiconque le droit à l'autodétermination.

Max RICHARD,

Directeur des études de « La Fédération »  
Citons, parmi les personnalités qui y participeront, des hommes aussi différents et compétents que l'écrivain Robert Aron, le recteur du Collège d'Europe Hendrik Brugmans, président du Centre d'Action Européenne Fédéraliste, M. André Mignot, maire de Versailles, M. Gilbert Gauer, animateur du Conseil National des Economies Régionales, M. Jacques Tessier, militant syndicaliste bien connu, M. Jean-Maurice Martin, premier vice-président de l'Union Nationale des Combattants. Ainsi, bien entendu, que les présidents de « La Fédération », MM. Jacques Bassot et André Voisin.

Une délégation de l'Union des Fédéralistes Polonais (France), organisation affiliée à « La Fédération » prendra part à la conférence nationale.

# Les Allemands et la Pologne d'aujourd'hui

par Karlheinz KOPPE

Commençons par un fait qui a eu un retentissement extrêmement défavorable dans la presse mondiale : la grande rencontre des réfugiés silésiens au début du mois de juin à Cologne. Rarement on avait entendu tant de slogans haineux contre la Pologne. Mais ce qui est intéressant c'est que les injures comme « chien d'un polonais » et « tuons-le » n'étaient point adressées à des Polonais, mais à un journaliste allemand qui avait tourné récemment un film télévisé sur la vie actuelle d'une ville qui est chère aux Allemands sous le nom de Breslau et aux Polonais sous le nom de Wrocław, ce qui est d'ailleurs la même chose. Et à travers de ce journaliste, les injures étaient adressées à tous les Allemands qui depuis des années s'efforcent de parler un langage de réconciliation et de compréhension à l'égard de la Pologne.

Or, ce radicalisme, soigneusement organisé par les fonctionnaires des associations des réfugiés, est justement la preuve que la tendance générale en Allemagne mène à une politique favorable à une entente avec la Pologne. Jamais depuis la vague d'enthousiasme pour la Pologne pendant la première moitié du XIX<sup>e</sup> siècle, l'intérêt des Allemands pour tout ce qui est de polonais n'était si grand que maintenant. On s'intéresse à la situation politique en Pologne, à la littérature polonaise, au folklore traditionnel polonais, à la situation humaine et ainsi de suite.

De façon générale, il n'est pas trop dit de constater que la grande masse des Allemands aspire à un règlement entre l'Allemagne et la Pologne, analogue à la réconciliation franco-allemande. On n'ignore pas les difficultés qui sont en ordre de trois :

- 1 — le fait que la Pologne se trouve dans le camp communiste ;
- 2 — l'existence d'un soi-disant « Etat » allemand derrière le rideau de fer ;
- 3 — l'hypothèque de la ligne Oder-Neisse.

Mais on sait aussi que la future réconciliation germano-polonaise dépasse les données actuelles et reste une tâche des générations dont les bases doivent être jetées dès maintenant. On sait que le passé hitlérien demande des sacrifices du côté allemand. On sait que la ligne Oder-Neisse est de fait irrévocable. — Mais — et c'est l'essentiel — on veut y consentir librement. C'est pour cela qu'on n'accepte pas la thèse polonaise des anciennes « terres polonaises » recouvertes après 1945. La présence des millions d'Allemands pendant des siècles dans ces « provinces allemandes de l'Est » est un fait aussi et reste la base juridique de toute future négociation sur les rapports entre les deux peuples. D'autre part on est conscient des conséquences de la guerre et que la ligne Oder-Neisse en est le moindre prix que l'Allemagne puisse payer, s'il peut y avoir un prix, pour récompenser les torts faits au peuple polonais pendant cette guerre.

Il y a donc une disposition générale à s'entendre avec la Pologne sur ce problème douloureux — à la seule condition que cette entente se fasse dans le libre consentement des deux parties. Ce même sentiment se trouve aussi dans les rangs des réfugiés, soient-ils venus de la Silésie, de la Poméranie ou encore de la Prusse orientale. La plupart s'est entretemps — non sans difficultés — assimilée dans l'Allemagne fédérale. Ils se rencontrent de temps en temps pour parler de leur pays — qui ose et qui voudrait le leur interdire ! Mais cela reste le passé, pour le reste ils se tournent vers un avenir et ne souhaitent autre chose que de vivre dans la paix.

C'est ainsi que le Parti des Réfugiés a perdu toute son importance. Mais c'est aussi le signal d'alarme pour les fonctionnaires des organisations des réfugiés qui se voient perdre leur position. Ils veulent s'opposer à ce courant général et plus qu'ils ont recours aux slogans radicaux plus c'est le signe qu'ils marchent contre le temps. Bien entendu, on ne peut dire que les 300.000 rassemblés à Cologne est peu de chose. Mais ils sont une minorité déjà par rapport à l'ensemble des réfugiés et encore ne partagent-ils pas le radicalisme de leurs chefs qu'ils connaissent à peine.

C'est encore ainsi que le récent traité de commerce entre Bonn et Varsovie n'a pratiquement pas rencontré d'opposition. Il ne faut pas sous-estimer la portée politique de cet accord commercial. L'Allemagne fédérale a compris qu'il ne faut pas laisser à l'Allemagne communiste seule le soin des contacts avec la Pologne. On sait que la Pologne est mieux informée de ce qui se passe à l'Ouest qu'on ne le croyait. Ce n'est pas l'actuel gouvernement de Varsovie vers lequel on se tourne, mais bien vers le peuple polonais et on est sûr que ce peuple, attentif à tout geste, l'a compris. L'argument que cet accord implique la reconnaissance du régime à Berlin-Est ou de la ligne Oder-Neisse n'a pas joué un rôle important. L'opinion pu-

blique en Allemagne fédérale est mûre pour dépasser de telles considérations. La question principale a été plutôt si l'on pourrait contribuer par cet accord à une détente politique générale qui est la condition sine qua non d'une paix durable et d'une entente future. Or, le commerce avec le bloc communiste crée des liens non seulement économiques. Depuis que l'humanité s'est organisée, le commerce a été toujours suivi par la politique. Un commerce avec l'Est pratiqué en négligeant sa portée politique peut être dangereux. Par contre, si ce commerce est bien placé dans son contexte politique, il ouvre des portes aujourd'hui encore fermées. Il peut être justement l'expression d'une solidarité humaine en général et européenne en particulier qui doit se réaliser en dépit des régimes que les peuples subissent encore aujourd'hui.

Eh bien, cette solidarité ne commence pas par les rapports entre Bonn et Varsovie. Elle commence à l'intérieur de l'Allemagne d'abord et dans les rapports avec le monde occidental ensuite. Il faut convaincre l'opinion mondiale de la ferme volonté des Allemands

## Assises du fédéralisme français

Max RICHARD — PARIS  
Directeur des études  
de « La Fédération »

A Lyon, les 28, 29 et 30 juin, va se dérouler une importante manifestation : la Conférence nationale du Mouvement Fédéraliste Français « La Fédération ». Ce ne sera pas une rencontre spectaculaire, mais une réunion d'études consacrée essentiellement aux deux problèmes-clés qui conditionnent aujourd'hui la vie française : d'une part, la réforme des structures internes du pays, d'autre part, la construction européenne.

### Une double perspective.

A première vue, on pourrait s'étonner que cette Conférence choisisse comme thème de ses débats deux sujets aussi différents que la réforme des structures françaises et la construction de l'Europe. Quoi de commun entre ces deux préoccupations ?

En réalité, elles sont liées aussi bien par l'actualité que par les idées — ou, si l'on préfère, par l'histoire et par la doctrine. Dans l'un et l'autre cas, il s'agit d'étudier et de promouvoir des actions convergentes qui visent :

1. à remédier à l'anarchie actuelle des institutions nationales et internationales ;
2. à préparer une société à la mesure de l'homme comme à celle des impératifs du siècle.

Au point de jonction, nous trouvons l'Etat national. C'est l'importance de cette institution, et sa sclérose progressive, qui ont conduit les hommes à séparer ce qu'on nomme la politique « intérieure » et ce qu'on nomme la politique « extérieure ». Or il est évident qu'aujourd'hui plus que jamais les deux politiques sont étroitement liées, qu'elles dépendent l'une de l'autre, à tel point qu'il n'y a plus qu'une seule politique.

La solidarité progressive des nations — concrétisée en Europe occidentale par le Conseil de l'Europe, l'Union de l'Europe occidentale et surtout les Communautés à Six — rejaillit sur l'organisation et l'équilibre internes de chacune d'entre elles. Le Marché Commun, par exemple, a des implications non seulement dans les législations nationales — commerciales, fiscales, juridiques, etc... — mais encore au niveau des communes et des régions. Réciproquement, c'est de la manière dont s'articuleront à l'intérieur du cadre national les activités, les collectivités et les façons de vivre et de penser que se précisera et s'affirmera la cohésion internationale d'aujourd'hui, supra-nationale de demain.

D'un côté, il faut insérer harmonieusement les communautés de tout ordre — nationales et intranationales — dans l'Europe en formation. De l'autre, il faut empêcher que l'unité du vieux Continent ne se résolve en unification arbitraire et en centralisation européenne. Pour conjuguer la liberté — premier bien des hommes, ce que savent tous les premiers les malheureux peuples esclaves qui en sont privés — et l'efficacité sans quoi nos efforts seraient vains, il faut tenir les deux bouts de la chaîne.

### Décentralisation.

La France unitaire et jacobine est beaucoup trop

de s'entendre avec les Polonais. Ici il y a lieu de regretter que la presse occidentale note attentivement toute manifestation des réfugiés, voire antipolonaise, sans tenir compte que la presse libre de l'Allemagne elle-même critique unanimement ces manifestations, qu'elle est, par contre, pleine d'articles et de commentaires sur la Pologne, se fait l'avocat des bons rapports germano-polonais. C'est dans cette même ligne que, par exemple, l'« Europa-Union » d'Allemagne plaide depuis toujours la réconciliation entre Polonais et Allemands, à commencer avec ceux des Polonais qui se trouvent en grand nombre soit comme immigrants depuis des générations, soit comme exilés dans les pays libres y compris la grande communauté polonaise en Allemagne fédérale. C'est le cadre où peut commencer le dialogue germano-polonais et où il a déjà commencé. C'était l'« Europa-Union » qui a noué les premiers contacts avec des organisations polonaises sachant bien que celles-ci ont gardé des étroits contacts avec la Pologne. C'était l'« Europa-Union » qui a porté le dossier des revendications du « Związek Polaków w Niemczech » (« Bund der Polen ») devant le Bundestag. Car s'il y a une idée-clé qui puisse faciliter une entente entre l'Allemagne et la Pologne c'est bien l'Europe où la solidarité humaine ne rencontre plus de frontières.

centralisée. Au moment où, par une évolution universelle, les Etats nationaux ont ajouté à leurs pouvoirs politiques originels, des attributions économiques et sociales qui pèsent sur la vie quotidienne des citoyens, il importe, d'une part, de déconcentrer l'administration afin qu'elle reste humaine, proche des hommes et de leurs problèmes de chaque jour, d'autre part, de décentraliser en accordant aux collectivités territoriales et professionnelles des pouvoirs réels correspondant à leur compétence.

C'est pourquoi, en liaison avec le Mouvement National des Elus Locaux et le Conseil des Communes d'Europe — à la naissance desquels elle a présidé — « La Fédération » s'attache à défendre et à illustrer les libertés locales — base de la démocratie — tout en réclamant l'organisation de Régions, indispensables à l'expansion équilibrée selon les données économiques, sociales et démographiques du monde moderne.

Le Plan — son élaboration avec la participation de tous les intéressés, son exécution sous leur contrôle — la réforme des finances locales, le libre regroupement des communes, le rôle nouveau des sous-préfets et des préfets, l'institution progressive de cadres régionaux dotés de pouvoirs administratifs, économiques, voire politiques : telles sont les têtes de chapitre qui seront consacrées à Lyon à la « politique intérieure ».

### Europe fédérale.

Et voici l'autre bout de la chaîne : l'édification d'une Europe fédérée, ou plutôt fédérale, unie mais diverse, fondée à la fois sur la volonté de vivre en commun et celle de sauvegarder toutes les libertés légitimes — mieux : d'enrichir et d'exalter celles-ci.

La crise actuelle de la construction européenne tient beaucoup moins qu'on ne le croit aux éclats de voix du début de l'année. Si (en matière agricole, en matière d'organisation, en matière de relations avec l'Amérique, le tiers-monde, le bloc communiste), les Six — ou les Sept — sont plus ou moins divisés, cela tient essentiellement au fait que leur entreprise, à base économique, est une entreprise à finalité politique. Le Marché Commun est la pierre d'angle des Etats-Unis d'Europe, ou bien il s'effondrera.

Au delà des controverses présentes — coopération ou intégration, Fédération ou Confédération — l'essentiel est d'arriver à mettre sur pied une Autorité politique réelle, aux pouvoirs progressivement affermis. Doit-on partir des Communautés existantes et d'elles seules ? Faut-il au contraire envisager une Union d'Etats réduite à une coordination intergouvernementale permanente et peu à peu resserrée ? Est-il possible d'envisager une Communauté politique qui assurerait la Défense et les Affaires extérieures ? Comment, selon quelles modalités, avec quel processus ? Tel sera le second volet du dyptique de Lyon.

### Le fédéralisme.

C'est à ce point qu'intervient le fil conducteur du fédéralisme. S'il s'agit ici de desserrer le carcan unitaire national, et là d'unir organiquement les peuples, la méthode, l'attitude d'esprit, la façon d'appréhender les problèmes sont fondamentalement les mêmes.

(Suite page 7)